



Rozmowa z Christphem Ulberem i Ingrid Löber, współwłaścicielami baru „Strassenbahn”

polityczna lub akcja zimowa dla biednych w samym Berlinie. Innym razem przeznaczamy nasze fundusze na opiekę nad narkomanami. Pomysł podsuwa nam życie. Tak też było w przypadku Polski. Przed trzema laty Christoph wraz z grupą młodzieży zwiedzał Polskę w ramach akcji „Pokuta”. Był też w Oświęcimiu i Majdanku. Zetknął się wówczas z byłą więźniarką obozu w Oświęcimiu. Zaprosił ją do Berlina, a ona kupowała tam wiele używanych ubrań dla swoich wnuków. Ponie-

Tramwajem w świat biedy

– *Przyjechaliście Państwo z Berlina z darami dla małych podopiecznych naszej akcji SOS. Jest to już drugi pobyt Państwa u nas. Przed dwoma laty mogliśmy dzięki temu wysłać wiele paczek do rodzin znajdujących się w szczególnie trudnej sytuacji. Jednak dzisiaj powszechnie uważa się, że w znacznie cięższej sytuacji od naszej są inne kraje Europy Wschodniej – Związek Radziecki, Rumunia, ostatnio Bulgaria. Dlaczego zatem wybór Państwa, z którego, co tu dużo mówić, bardzo się cieszymy, padł na Polskę?*

– Uważamy, że sytuacja ludzi biednych w Polsce wcale się nie poprawiła od tamtej pory, co więcej, jest jeszcze gorsza. Poza tym cała nasza grupa, reprezentujemy bowiem grupę, była bardzo zadowolona z przeprowadzenia tamtej akcji i wszyscy byli zdania, że należy ją powtórzyć.

– *Prowadzicie Państwo w Berlinie popularną restaurację „Strassenbahn”, czyli po polsku „Tramwaj”. Proszę opowiedzieć nam o zasadach, na jakich ona funkcjonuje.*

– Nie jest to właściwie restauracja. To rodzaj baru, który w dzisiejszej formie działa od trzynastu lat. Nasz kolektyw stanowi osiemnaście osób, przy czym wszyscy mamy jednakowe prawa i obowiązki. Ponieważ nie mamy żadnego szefa, na rzecz którego musielibyśmy świadczyć, możemy wypracować stosunkowo wysokie pensje. Ludzie zatrudnieni w gastronomii są skazani na napiwki. To one, owe obligatoryjne 10 procent od wysokości rachunku, stanowią ich podstawowe źródło utrzymania. Z uwagi na to, że nasze pensje są dość duże, możemy napiwki przeznaczyć na cele społeczne.

– *Czy wszyscy członkowie tej szczególnej spółdzielni są co do tego zgodni?*

– Tak. Mamy poza tym opracowany statut, zbiór ustaw, który obowiązuje wszystkich. Za przepracowaną godzinę każdy otrzymuje identyczne wynagrodzenie, musi też na rzecz baru poświęcić określoną ilość godzin bez względu na to, czy ma inne, dodatkowe zatrudnienie, czy też jest bezrobotny. Dzięki takiemu systemowi ci, którzy znaleźli się nagle bez pracy, mogą czuć się bezpiecznie. Jednocześnie każdy z nas ma prawo głosu w czasie wspólnych, odbywających się co dwa tygodnie zebrań. I waga każdego głosu jest jednakowa.

– *Kim są członkowie Waszego kolektywu, w jakim są wieku?*

– Są to ludzie z reguły młodzi, reprezentujący różne zawody. Skład

grupy zmienia się. Jak w życiu – jedni przychodzą, inni odchodzą. Ludzie robią kariery, starzeją się, zmieniają, a na ich miejsce pojawiają się inni. Najwięcej jest studentów, którzy do południa uczestniczą w uniwersyteckich zajęciach, a wieczorami obsługują gości. Niemal wszyscy mają drugą pracę albo inne zajęcia. Różnorodność reprezentowanych zawodów i umiejętności pomaga w realizowaniu kolejnych akcji.

– *Proszę opowiedzieć o Waszych akcjach. Jak one się rodzą?*

– Bywa z tym różnie. Zdarza się, że projekt danej akcji krystalizuje się dopiero podczas zbierania pieniędzy. Czasem cel określamy wcześniej. Bywa, że jest nim pomoc dla krajów Trzeciego Świata, jakaś działalność

waż jest wśród nas i naszych gości wiele młodych osób, mających małe dzieci, postanowiliśmy zamiast dotychczasowej wymiany między sobą, ubranka zebrać i przynieść do Polski. Potem doszliśmy do wniosku, że można ten transport uzupełnić produktami spożywczymi i wszystko to przekazać dzieciom z ubogich rodzin.

– *Jaki moment uważają Państwo za najprzyjemniejszy – planowanie danej akcji, zbieranie pieniędzy czy też przekazywanie darów?*

– W naszym barze nad skarbonką na napiwki zazwyczaj wisi hasło – cel naszej akcji, np. „Pomoc dla głodujących dzieci w Etiopii”, a poniżej widnieje suma, jaką udało nam się zebrać. Niejednokrotnie nasi klienci dorzucają do rachunku dodatkowe

kwoty, przeznaczając je na akcję. To bardzo miły moment. Równie przyjemne jest przekazywanie darów. Jest to chyba uzależnione od ludzkich charakterów – jednym

sprawiają przyjemność sprawy organizacyjne, jak choćby załatwianie najtańszych sposobów transportowania darów, innym zbieranie pieniędzy, jeszcze innym dawanie. Najważniejszy jest cel. Naszym celem zaś jest popieranie grup i organizacji, które nie są dotowane w żaden sposób przez państwo. To nie znaczy, że chcemy wspomagać pewne grupy niejako zamiast państwa, ale że pragniemy dodatkowo wspomóc państwo naszą działalnością.

– *Czym jest dla Państwa działalność charytatywna? Dlaczego to robicie?*

– Nasza idea sięga lat 60.-70., kiedy to powstało pojęcie: ruchy alternatywne. Dążymy do tego, żeby nie tylko sprawiedliwie rozdzielać pracę, ale także dochód. Zawsze, jeśli mieliśmy do wyboru, czy zarobić więcej pieniędzy, czy stworzyć dodatkowe miejsce pracy, wybieraliśmy to drugie. Jeśli można naprawdę zrobić coś pożytecznego, jest to po prostu przyjemność, wewnętrzna radość. Poza tym nasza działalność jest zaledwie małą częścią tego, co się na świecie czyni dla dobra innych. Chcemy mieć w tym swój udział.

– *Jakie są Państwa plany na przyszłość?*

– Zamierzamy przyjechać latem do Polski. Jest nam tu bardzo miło.

– *Dziękuję Państwu w imieniu wszystkich naszych podopiecznych i zapraszamy latem.*

Rozmawiała:
**ALEKSANDRA
SZARŁAT**

DARY DLA SOS

